

## Historia miłości nietypowej

Nie była piękną. W przeciwieństwie do swych nielicznych koleżanek, nie bawiło jej całodzienne „szwędanie” się po galeriach handlowych w poszukiwaniu coraz to ładniejszych kreacji, ton kosmetyków i mnóstwa biżuterii. Właściwie, i tak nie było jej na to stać. Klepała biedę, bo wychowywała się bez matki, za to z wymagającym ojcem-kaznodzieją. Ciągle miała w głowie obrazy z dzieciństwa, kiedy to łątał ją co sobotę, by w niedzielę mogła iść do świątyni „czysta”. Dostawała lanie, od którego siniaki zostawały jeszcze bardzo, bardzo długo. Niektóre cytaty 23 rozdziału księgi Ezechiela znała na pamięć. Wiedziała więc, czym grozi jej nierząd i rozpusta. Kiedy jeszcze była malutka, wieczorami często słyszała zza ściany pojękiwania i dyszenie. Dogłębnie ją to brzydziło, choć nie wiedziała, co oznacza. Kochanki ojca, które przychodziły po „rady” do szlachetnego sługi Bożego, nie pomogły jej bynajmniej w dostrzeganiu piękna miłości kobiety i mężczyzny. Teraz już wiedziała, skąd biorą się dzieci, co dorośli robią, gdy myślą, że pociechy ich śpią, czemu sąsiad, pan Bywicz, tak często wychodził nocami do pani Przylińskiej, czemu... Mogłaby tak sobie wymieniać i wymieniać.

Z zamyślenia wyrwało ją dziwne uczucie. Ktoś na nią patrzył. Nie, nie patrzył.

Obserwował.

Spojrzała przed siebie, nieco w głąb kafejki, w której pracowała. Z przerażenia upuściła szklaną misę, którą tak długo starannie polerowała i w którą patrzenie wprawiło ją w melancholijne wspomnienia. Huk rozniósł się po całym pomieszczeniu. Pozbierała szkło i poszła za budynek, do śmietnika, by je wyrzucić. Poczowała czyjąś obecność za plecami, ciepło oddechu na karku.

- Dzisiaj będziesz moja, piękna – powiedział do niej po rosyjsku, kładąc rękę na talii. – Na zabawie, o północy – dodał. Stała tak jeszcze chwilę, nie mając odwagi się odwrócić. Chyba odszedł, już jej nie dotykał. Odwróciła się i istotnie nikogo nie ujrzała. Przerażona wróciła do środka. Dłonie nadal jej się trzęsły, lewa powieka drgała, oddech powoli się uspokajał. To był on - mężczyzna z kąta. Nie można było nazwać go urodziwym, wręcz przeciwnie. Twarz miał pooraną bliznami, włosy kruczoczarne, potargane wiatrem, oczy tak ciemne, że nie można było odróżnić źrenic od tęczywek, a zdeformowane, szerokie, szpiczasto zakończone ramiona dodawały mu grozy, ale i dzikości. Był tak różny od niej, delikatnej, jasnowłosej Polki, wychowanej tak, by kontakty z mężczyznami stanowiły dla niej jedynie konieczność, by nie znajdowała w nich przyjemności. Widziała, że był to Tatar, jeden z potomków zesłanych tutaj wiele lat temu do łagrow. Tutaj – czyli do Podiuga, niewielkiej miejscowości na północy Rosji, w obwodzie archangielskim.

- Nitka, co jest z Tobą? – zapytała Kalina, przyjaciółka, która pomogła znaleźć jej pracę, mieszkanie i wszystko, by zacząć życie tu, w Rosji, z dala od ojczyzny, ojca i wspomnień – jak Ty wyglądasz?! Twoje ręce krwawią...

- Szkło. Wiesz, chyba nie pójdę dziś z tobą na Olki... – tak nazywano miejsce, w którym spotykała się tamtejsza młodzież. Nazwa pochodziła od olch, które niegdyś podobno zarastały cały plac, na którym teraz jest tylko kilka drewnianych ławek, stół i miejsce na ognisko. Młodzi Rosjanie, a także Polacy, Ukraińcy, Białorusini i Litwini spotykali się tam pierwszą sobotnią noc każdego miesiąca, by wypić za błędy stare, terazniejsze i te, które dopiero popełnią. Uwielbiała te zabawy, śpiew, rozmowy - noce, kiedy mogła być sobą. Mieszanka kultur dodawała im egzotyki.

- Ooo, nie, moja droga, dziś się bawimy! – odparła z szelmowskim uśmiechem, przed którym padły już tabuny przystojnych Rosjan. Na to nie było rady. Choć nadal czuła się dziwnie, nie potrafiła oprzeć się pokusie spędzenia miło wieczoru z piękną Kaliną i pozostałymi dziewczynami. A ten męski potwór? Cóż, może źle go zrozumiała? Może ją z kimś pomylił..?

\*\*\*

Po raz pierwszy zwróciła uwagę na to, co zakłada, jak wygląda. Patrzyła na siebie inaczej. „Będziesz moja, piękna...” – brzmiało w jej głowie niczym zapowiedź tragedii, targająca struny jej duszy.

Na miejsce dotarły spóźnione, jak zwykle. Nie lubiły przychodzić zbyt wcześnie, było jeszcze sztywno. Teraz już niemal każdy był przynajmniej po jednym kieliszku czystej, rosyjskiej wódki. Jak zawsze usiadły nieco z boku, choć wiadome było, że gdy Kalina znajdzie sobie jakiegoś mężczyznę, wkrótce się z nim oddali, zostawiając Anitę zupełnie samą. Dimitri grał na gitarze piosenki, które wybierał tłum. Przynajmniej po jednej z narodu. Pierwsza popłynęła tradycyjna ukraińska pieśń. Wszyscy włączyli się, śpiewając:

*A któż moi kosy rosy rozpleci  
Oj, łado, łado, rozpleci*

Największą furorę zrobiła tradycyjnie „Pieśń o przyjacielu” Włodzimierza Wysockiego. Wsłuchana w nastrajające słowa pieśni, szukała go wzrokiem. Nie wiedziała, dlaczego, przecież to mężczyzna, rasa rozpustników, bezwstydných bestii. Ale tam, za drzewem, czy ktoś się nie poruszył?

Kalina zdążyła już poznać nowego kolegę, Białorusina. Dimitri skończył buntowniczą piosnkę i poprosił o kolejny tytuł. - „*Kiedy umrę, kochanie*” - rzucił ktoś po polsku z mocno rosyjskim akcentem. Ale to wystarczyło, by poznała ten głos. Wiedziała, do kogo należy. „Na zabawie, o północy” – przypomniała sobie i rzuciła okiem na zegarek. Za 8 minut będzie północ. Rozejrzała się w poszukiwaniu znajomych twarzy. Żałowała, że nigdy nie chciała poznać nowych osób, teraz nie widziała nikogo, kogo by rozpoznała.

*„Kiedy umrę, kochanie  
Gdy się ze słońcem rozstanę...”*

Nie można powiedzieć, by Dimitriemu szło najlepiej, zawsze miał problemy z udawaniem polskiego akcentu. Ktoś złapał Anitę za rękę. Pociągnął.

*„...Czy mnie wtedy przygarniesz,  
Ramionami ogarniesz  
Naprawisz, co popsut los okrutny..?”*

Czuła mocny uścisk na dłoni, ale nie przejmowała się tym. Widziała wyłącznie jego monstrualne plecy. Prowadził ją do lasu. Przycisnął do grubego pnia drzewa i patrzył. Po prostu patrzył.

- Dlaczego? – spytała i uświadomiła sobie swój błąd. Zawsze, gdy była zdenerwowana, mówiła po polsku, a skąd ten barbarzyńca miałby znać jej język? Spróbowała jeszcze raz, po rosyjsku.

- Taka ładna... - odpowiedział, raczej sam do siebie. – Jak masz na imię, piękna?

- Anita. Może być Nitka.

- Anita... - powtórzył, a w jego ustach brzmiało tak inaczej. Po rosyjsku przekreślił „i” w „j”. Zapragnęła słuchać tego znów, ale w głowie nagle powieliły się słowa ojca o rozpuszczeniu i karze za nieład. Naraz wyrwała się i chciała wrócić, ale przytrzymał ją. Mocno.

- Kali... - chciała krzyknąć, ale zasłonił jej usta ręką.

*„...Patrząc w płomień, kochanie,  
myślę, co też się stanie  
z moim sercem miłości głodnym...”*

- Jestem Arkan. Anita... - powiedział łagodnie, uspokajająco. – Słyszałem, że pocałunki w obojczyk podniecają kobiety, to prawda?

- N-nie wiem – ledwie cedziła słowa.

- Jesteś taka dojrzała, Anita... - mówił, powoli przyciskając wargi do jej obojczyków, szyi...

- Ja...mam 17 lat... - nie mogła wydobyć z siebie głosu. U dołu brzucha czuła pulsowanie i palący ból.

- 17?! Wyglądasz na wiele starszą, Anita – jednak nie przeszkadzało mu to w kontynuowaniu erotycznej gry.

*„Dopuszczali się z nią nierządu królowie ziemi, a mieszkańcy ziemi upijali się winem jej rozwiązłości. I zaniósł mnie,  
gdy byłem w zachwycie, na pustynię, gdzie zobaczyłem Niewiastę siedzącą na Bestii czerwonej, całej okrytej  
bluźnierczymi imionami...”*

Całował delikatnie, niekiedy lekko szczyptał. Czuła kłujący zarost i łaskoczące ją włosy. Szedł w górę, przez szyję, policzek...

*„Jeśli bowiem dobrowolnie grzeszymy po otrzymaniu pełnego poznania prawdy, to już nie ma dla nas ofiary  
przebłagalnej za grzechy.”*

Zatrzymał się na chwilę, jakby pytał o pozwolenie. Anita nie wiedziała, co ma robić, stała tylko nieruchomo. Pocałował ją dwukrotnie, bardzo, bardzo delikatnie, niepewnie.

- Arkan... - wyszeptła podniecona, ukrywając przed samą sobą, że ma ochotę na więcej. Pocałował o wiele pewniej.

*„...A ty nie pozwól przecież  
żebym umarł w świecie  
który ciemny jest  
Który ciemny jest i chłodny.”*

Osunęli się na ziemię.

\*\*\*

Niewielu ludzi zostało do samego rana. Ogniska wygasły, śpiewy ucichły. Arkan? Jedyne ślad, jaki po nim pozostał, był w niej samej. Jeszcze o tym nie wiedziała, ale małe, które w niej było, już powoli, powolutku dojrzewało do przyjścia na ten zbrukany świat. Zwymiotowała, gdy tylko uświadomiła sobie swój postępek. Dlaczego pozwoliła mu sobą zawładnąć?! Choć...chciała tego. Nie żałowała. Podobało się jej, choć pamiętała opowieści ojca o Sodomie i Gomorze, o siostrach nierządnicach Oholi i Oholibie oraz o karze, jaka ją teraz czeka. Mimo to, nie potrafiła żałować.

\*\*\*

Drzwi otworzył jej starszy, zaniedbany mężczyzna z kilkudniowym zarostem, w piżamie. Rozpoznała w nim swojego ojca. Weszła niepewnie, obyło się bez przywitania. Musiała wrócić do kraju, wiedziała, że nie może urodzić dziecka w Podiuga. Zdjęła płaszcz i stali chwilę, mierząc się wzrokiem, jakby oceniali przeciwnika.

- Ty bezwstydną dziwko! – krzyknął kaznodzieja i spoliczkował dziewczynę. – Ty szmato! Jak śmiesz przybywać tu w takim stanie, nierządniczo?! – Anita nie umiała odpowiedzieć, ale wiedziała, co robi. Co musi zrobić. Nie miała już sił. Nie potrafiła walczyć.

\*\*\*

Kaznodzieja obudził się z przeświadczeniem, że ktoś na niego czeka. Wstał z łóżka i nastuchiwał. „*Kiedy umrę, kochanie, gdy się ze słońcem rozstanę i będę długim przedmiotem smutnym...*” – usłyszał, jak jego córka śpiewa, choć nigdy przecież tego nie robiła, nie w domu. Co ta bezwstydnica sobie wyobraża?! Szedł za głosem, do góry, na strych. Stopień, po stopniu, a śpiew był paradoksalnie coraz cichszy. „*A ty nie pozwól przecież...żebym...umarł...*” i koniec. Cisza.

Naraz usłyszał cichutkie kwilenie. Otworzył drzwi. Jego córka siedziała na bujanym fotelu, którego dawno nikt już nie używał. Z nadgarstków ciągle sączyła się krew, cicho kapiąc na wielką, regularną jej plamę na ziemi. Starzec wiedział, że nic już nie może zrobić. Podszedł do ciemniejszego kąta. To, co zobaczył, wprawiło go w zdumienie. Na starych prześcieradłach, leżał mały potwór. Szerokie, szpiczaste ramiona, oczy jak dwa węgielki, wiele, jak na noworodka hebanowych włosów.

Tatarskie rysy.

- Anita... - jęknął. Jego wnuk przedstawiał naprawdę okropny widok, cały w krwi, ze źle odciętą pępownią, monstualny. W tym momencie dziadek potworka poczuł coś mokrego na twarzy. Przetarł policzek ręką. Łzy? Kiedy ostatnio płakał? Chyba na pogrzebie żony... Nie wiedział, na co się pisze. Nie wiedział, co oznacza jego decyzja. Jednak pierwszy chyba raz w życiu poczuł, że ktoś go potrzebuje. Jest teraz jedyną rodziną tego dziecka.  
- Spokojnie, potworku, masz teraz dziadka, wiesz? – powiedział do płaczącego dziecka, sam nie szczędząc łez. Nie potrafił kochać żony, ani swoich kochanek inaczej, niż cieleśnie. Nie potrafił kochać jedynej córki. Wiele lat czekać musiał, by poznać, co to miłość. Pokochał swojego wnuka, poczętego bez udziału miłości.

Przestał już udawać dobrego kaznodzieję, zaczął poważnie przestrzegać Bożych praw. Musiał wiele wycierpieć, by udowodnić ludziom, że jego wnuk, „inny”, jest jednym z Polaków, dobrym, niegroźnym. Chłopcu nie było też łatwo, ale był otoczony miłością. Nietypową miłością.